

„KAŻDY CZŁOWIEK MA PRAWO DO SWOBODNEGO WYRAŻANIA OPINII;

prawo to obejmuje swobodę poszukiwania, otrzymywania i rozpowszechniania wszelkich informacji i poglądów, bez względu na granice państwowe, ustnie, pismem lub drukiem, w postaci dzieła sztuki bądź w jakikolwiek inny sposób według własnego wyboru”

www.stowarzyszeniepiik.pl

Art. 19, pkt 2
Międzynarodowego Paktu Praw Obywatelskich i Politycznych
(Dz. U. z 1977 r. nr 38, poz. 167)

MYŚLIBÓRZ

ROK V NR 1/10

**EGZEMPLARZ
BEZPŁATNY****WYDAWCA:**Stowarzyszenie
Praworządność i Kulturaul. Daszyńskiego 7
74-300 Myślubórz**Numer zamknięto:**

10 lutego 2012 r.

**UWAGA!**

**„Gdy chcesz
opisać prawdę,
elegancję
zostaw krawcom”**

Albert EINSTEIN
fizyk i matematyk
(1878 - 1955)

☛ Gówno nigdy nie
popłynie
pod prąd!

Gorący temat - PGKiM!

... PGKiM się wali. Ma potężne długi. „Przejeźdź” pieniądze, które wspólnoty mieszkaniowe miały odłożone na tzw. funduszu remontowym. Wiosną 2011 roku brakowało blisko **800 tys. zł.**

Nie ma na wypłaty dla około osiemdziesięciu pracowników. Natomiast PGKiM ma „nowego” PREZESA, niezłe opłacaną Radę Nadzorczą „bogatego” właściciela, którym jest **Gmina Myślubórz** (a nie jak twierdzi pan Roman Nowak w swojej ocenie/analizie – jakiś tam, burmistrz Myśluborza), Radę Miejską, Komisję Rewizyjną, Urząd „specjalistów” i nadzór Wojewody, **a winnych nie ma!**

Kto zaniedbał swoje obowiązki? Jak zarządzano przedsiębiorstwem? Czy powołanie tylu odrębnych spółek miejskich przyniosło oczekiwane efekty? A może to był błąd?

Może powinno się to rozwiązać inaczej - bez powoływania spółek z o.o.? Czy któraś ze spółek pracuje prawidłowo? Czy pograżony w długach PGKiM to wyjątek, czy „normalny” efekt pracy ich wszystkich? Która z gminnych spółek będzie następna w kolejce do bankructwa i jak to odbije się na życiu mieszkańców naszego miasta? Kiedy w końcu przestaną rosnąć ceny ich usług, bo zwykłych ludzi nie stać już na płacenie coraz wyższych rachunków za ciepło, wodę, ścieki i czyszcze? Dlaczego Gmina Myślubórz, jako jedyny właściciel tych spółek, nie wywiązała się należycie ze swoich obowiązków? A może zawałił któryś burmistrz, jako organ wykonawczy Gminy? Być może katastrofa w gospodarce komunalnej naszej Gminy to wyłączna wina burmistrza?

Tylko którego?

Najdłużej „rządził” pan Roman Matijuk. Pan Leszek Wierucki tylko jedną kadencję w sytuacji, gdy powołano już ZBiLK i pozbawiono w krótkim czasie PGKiM podstawowego źródła dochodów, jakim była do tej pory gospodarka budynkami i lokalami komunalnymi.

PGKiM „oddał” coś, co było jego głównym zadaniem wymienianym od lat w nazwie firmy. Zabrano tej spółce połowę jej zadań statutowych nie dając nic w zamian. Jak wiemy było to za „rządów” pana Romana Matijuka, który dzisiaj tę spółkę musi ratować z kłopotów, w jakie kilka lat temu sam ją wkrcił.

Obecny Burmistrz, pan Arkadiusz Janowicz „rządzi” zbyt krótko, by mógł pochwalić się jakimś osiągnięciami. Ale tempo, w jakim realizuje zapowiadane w kampanii wyborczej zmiany wydaje się zbyt wolne. Przez co nie rokuje zbyt wielkich nadziei.

Jest jeszcze wiele innych pytań. Co i kto, przed kim ukrywał? Dlaczego oszukiwano Radę Miejską nie informując jej o pogarszającej się sytuacji finansowej PGKiM? Kto o tym wiedział, a kto nie? Dlaczego załoga broniła przed Burmistrzem swojego prezesa i jak to się potocznie mówi „stała za nim murem”? Jaka w tym wszystkim była rola Rady Nadzorczej? I ostatnie już pytanie, kiedy to wszystko się zaczęło i czy można było temu zapobiec?

Oto pytania zadawane przez mieszkańców naszego miasta. Zadawane właściwie, komu? Czy należy komuś na udzieleniu odpowiedzi?

Obawiam się, że nie.

**ŻĄDAMY
MIEJSCA NA
MULTIPLESIE
DLA
TELEWIZJI**

TRWAM

A żyjemy przecież w społeczeństwie, gdzie za przepływem informacji nie ma podobno żadnego problemu.

Wykonana przez pana Roman Nowaka analiza, czy raczej uwagi do oceny sytuacji finansowej PGKiM, nie zawiera wniosków końcowych. Gdybyśmy jednak próbowali takowe sformułować, to kogo by one w głównej mierze dotyczyły? **Czy nie czasem obecnego Prezesa, byłego Burmistrza naszego miasta?**

Jaką rolę odegrała tu Rada Miejska? Nikt o tym nie wspomina, ale przecież i to można sprawdzić.

I tak koło się zamknęło.

ZBiLK „zbija baki”, a PGKiM pada. Czy ktoś tym wreszcie się zainteresuje?

A może ktoś z dobrze opłacanych w naszej Gminie funkcjonariuszy publicznych, **już dawno**, o „przekrętach i niedoróbkach” w gospodarce komunalnej i mieszkaniowej Gminy Myślubórz, **powinien zawiadomić Prokuraturę?**

Czy nie jest to jeden z ich ustawowych obowiązków?

☛ **Roman Wąsik**

**„ESTERA”
i jej goście - 20 lat temu!**



Przysługa za 780 tysięcy złotych?

W ubiegłym roku, bez wiedzy i akceptacji Rady Miejskiej, Burmistrz Janowicz podjął samodzielną decyzję o podpisaniu umowy z prawnikami z Warszawy. Umowa dotyczy podjęcia przez warszawską kancelarię czynności polegających na wystąpieniu, w imieniu i z upoważnienia Gminy Myślibórz do Urzędu Skarbowego o zwrot **nadpłaconego podatku VAT**.

Suma zwrotu nie jest mała, zwłaszcza w sytuacji, gdy Burmistrz w wystąpieniu poprzedzającym uchwalenie budżetu na rok 2012, narzeka na fatalny stan gminnych finansów.

Odpowiadając następnie na zapytanie radnego Romana Wąsika: - Dlaczego w budżecie, w pozycji dotyczącej wydatków na remonty zapisana jest cyfra „0” złotych? - tłumaczy, że wpisanie tam innej kwoty najprawdopodobniej poskutkowało by odrzuceniem, czyli negatywnym zaopiniowaniem projektu budżetu przez Regionalną Izbę Obrachunkową. Uspokajając jednocześnie radnego i przekonując, że później jednak coś tam wpiszą.

Proście mówią - robimy z RIO „balona”! Bo fatalnie, to już było.

A budżet, to taki nic nie warty „kawałek papieru”, którego uchwalania poważnie traktować nie warto. Na każdej kolejnej sesji będą podejmowane dziesiątki uchwał budżetowych, które spowodują, że na koniec roku zrealizowany budżet będzie miał się nijak do przyjętego.

Gdyby nie nadzór RIO i obowiązek wynikający bezpośrednio z ustawy, to uchwałę budżetową traktowano by równie poważnie jak każdą inną.

Po cichu Burmistrz ma nadzieję, że manna spadnie z nieba. Ta manna, to mają być pieniądze z nadpłaconego przez gminę podatku VAT. Byłby to piękny, autorski sukces burmistrza - troskliwego ojca gminy. Każdy sukces ma swoją cenę.

W zamiśle Burmistrza za ten **SUKCES 780 tysięcy złotych zapłaci - za bezdurno** i nie wiadomo dlaczego tak dużo - wybranej przez niego naprędce i po cichu firmie **PODATNICY!**

Oczywiście. Jeśli okaże się, że gmina niesłusznie VAT nadpłaciła.

Moim zdaniem przy odrobinie dobrej woli i zaangażowania, korzystając z doświadczenia innych gmin oraz wiedzy i kompetencji zatrudnionych w naszej Gminie urzędników można było samemu skutecznie dochodzić zwrotu nadpłaconego podatku. Bez potrzeby wyręczania się prywatnymi firmami, bez bezmyślnego (albo, co gorsze, przemyślanego) marnotrawienia publicznych pieniędzy.

Nie można?

Owszem można!

W niewielkim Ustroniu Morskim gminni urzędnicy doskonale sami sobie poradziły odzyskując nadpłacone dwa miliony złotych. Pisałem o tym w październiku w tekście „**Brat VAT i siostra Nonszalancja**” („PIK - Myśli bez Cenzury” Rok IV Nr 2/7 - październik 2011).

Dlaczego Burmistrz tak się pośpieszył z wyborem tej, a nie na przykład innej (na przykład tańszej) firmy?

Dlaczego nie pofatygował się, by zawiadomić Radnych oraz uzyskać opinie Rady Miejskiej w tej sprawie?

Czy nie było innych sposobów na uzyskanie zwrotu nadpłaconego przez Gminę podatku VAT?

Czy Gmina podjęła samodzielne działania w celu odzyskania nadpłaconego VAT przed zleceniem i podpisaniem umowy z warszawską firmą prawniczą?

Proszę Pana Burmistrza o odpowiedź na postawione pytania.

Po sześciu miesiącach od podpisania umowy należy się chyba społeczeństwu rzetelna informacja i choćby jedna odpowiedź na proste pytanie.

Na jakim etapie jest postępowanie w sprawie nadpłaconego przez naszą Gminę podatku VAT?

Bo to my ostatecznie, będziemy musieli za Pańską decyzję zapłacić.

Artur Iwaszczenko

Skoczek

Najpierw skakać chciał z balkonu, Chociaż mieszka na parterze.

Później latał do Brillowej, Bo go na pierwszego bierze.

Wyrzucili go z pierwszego, Przyssał się do Bieruckiego

I z balkonu już nie skacze. Cóż, że wygryzł poprzednika...

W końcu też jest katolikiem. Znow po domu wczasów skika.

Czytelnik

O KOCIE

Jak powszechnie jest wiadomo i wokół się słyszy, Kot jest w domu tylko po to, żeby łapał myszy.

Jeśli kotek mysz nie łapie, na dziewczyny chodzi, Wtedy kota się nie karmi, sam się niech załodzi.

Jeśli dalej mysz nie łapie, nie ma co pomstować. Wtedy tylko tego kota trzeba szybko wykastrować.

To o kocie drodzy moi a co z urzędnikiem, Który zamiast dbać o wspólne, siedzi ze współnikami?

Kombinuje i główkuje, co twoje, co moje, By w efekcie kombinacji zawsze wyjść na swoje?

Który zamiast strzec co gminy, chodzi na dziewczyny? Który mimo wielu błędów nie widzi swej winy?

Który bez układów starych przepadłby z kretelem? Wykastrować? Co za pomysł! Lepiej zrobić go... prezesem.

Gall Anonim

Pytanie i odpowiedź - ciąg dalszy...

„(...) Jeśli chodzi o wody opadowe, to płacą tylko drogi wojewódzkie i krajowe, natomiast nie płacą drogi gminne i inni użytkownicy, płacą właściciele domków jednorodzinnych. (...) Kiedy będą płacili, to trzeba ten temat rozstrzygnąć ostatecznie. (...) Burmistrz obiecał, że postara się do końca roku zaproponować jakies rozwiązanie” (cytaty z wypowiedzi Burmistrza Arkadiusza Janowicza zamieszczonej w protokole z sesji).

Wracamy do obietnicy Pana Burmistrza Arkadiusza Janowicza złożonej na sierpniowej sesji Rady Miejskiej.

Wracamy do otwartej sprawy opłat za wody opadowe i roztopowe, o której pisałem w październiku - „**Pytanie i odpowiedź**” (PIK - Myśli bez Cenzury” Rok IV Nr 2/7 - październik 2011). **Pan Burmistrz danej obietnicy nie dotrzymał.**

Sprawy mają się po staremu – tak zwane „**podmioty znajdujące wsparcie w stanowisku władz miasta**”, o których prezes Zakładu Kanalizacji i Oczyszczania Ścieków Spółka z o.o. w Myśliborzu, pan Marian Kuchta pisał do burmistrza Leszka Wieruckiego w maju 2009 r., **za wody opadowe i roztopowe w dalszym ciągu nie płacą.**

Mija 9 lat od czasu, kiedy prezes Zakładu Kanalizacji i Oczyszczania Ścieków Spół-

ka z o.o. w Myśliborzu wykonując swoje obowiązki podpisał pierwsze umowy na odbiór i oczyszczanie wód opadowych i roztopowych. Do dziś zmieniło się trzech burmistrzów i minęły trzy kolejne kadencje Rady Miejskiej. Wbrew sprzeciwowi społecznemu wobec sposobom kierowania naszą Gminą i sprawowania władzy, najdobitniej wyrażonemu w wyborach 2006 roku, władza obecna wbrew prawu i logice nieprzerwanie podtrzymuje „wsparcie”, o którym pisał prezes Kuchta.

Smaczku sprawie dodaje fakt, że największym dłużnikiem miejskiej spółki jest Spółdzielnia Mieszkaniowa „Przyszłość” w Myśliborzu kierowana od lat przez zasłużonego miejskiego radnego. Prezes Spółdzielni, pan Ryszard Popielnicki, zaufanie i poparcie wyborców zdobywał

wytykając i piętnując niewłaściwe postępowanie lokalnych władz.

Gmina, jako podmiot zobowiązany, również za „deszczówkę” nie płaci. Nie przestrzega prawa, które sama ustanowiła.

Jeżeli nic się nie zmieni, to w 2013 roku przypadnie jubileusz 10-lecia łamania prawa i uchylania się od opłat.

Pisma i dokumenty związane ze sprawą wód opadowych i roztopowych umieścimy w załącznikach pod artykułem. Wyślemy pismo do Pana burmistrza Janowicza, w którym poprosimy o odpowiedź na kilka pytań dotyczących sprawy. Odpowiedzi opublikujemy w kolejnym numerze.

Podobnie jak napisałem w październiku **do tematu wrócimy.**

Obiecuję.

Artur Iwaszczenko

Intuicja i dobre chęci... To za mało!

... Gminna niegospodarność, ustawianie konkursów i przetargów, robienie programów rozwoju firm wykonujących zadania własne gminy, pod swoje i przyjaciół potrzeby, wcześniejsze wykupywanie tanich działek budowlanych, nieobjętych jeszcze planem zagospodarowania przestrzennego, to tylko niektóre fakty i zdarzenia z „arsenału” bardzo wielu polskich samorządów terytorialnych. Na niektórych obszarach Polski wręcz „chleb powszedni”.

Mimo ciągłego nagłaśniania przez media tych, bulwersujących lokalne społeczności, przerożnych działań władz samorządowych - proceder kwitnie, a jego wykonawcy bardzo często czują się bezkarni. Mało tego. Niejednokrotnie cieszą się tzw. zaufaniem społecznym.

Warto, więc przynajmniej przez chwilę zastanowić się, dlaczego tak się dzieje? Jaki jest mechanizm powstawania tych zachowań? Jakie są ich uwarunkowania prawne? Czy czasami nie spotyka się to z akceptacją społeczeństwa? Czy może społeczeństwo zajęte „swoimi sprawami”, w ogóle się tym nie interesuje? Albo interesuje się w sposób tak niedoskonały, że popełnianie tych czynów nie sprawia wielkich problemów, bo robi się to pod płaszczykiem np. zadań własnych gminy?

Na przykład. W niedalekiej przeszłości gminy przejęły, jako mienie komunalne, dotychczas państwowe zakłady pracy, przekształcając je w różnego rodzaju

spółki. Zakłady państwowe, czyli czyje? Czy czasem nie nasze wspólne?

Kto przejął te wspólne dobro? Robotnicy, którzy niejednokrotnie przepracowali tam swoje całe życie?

Obawiam się, że nie. A nawet, jeśli było tam kilku robotników, to są oni dawno na emeryturach, a ci, co przyszli na ich miejsce, nie mają już nic do gadania.

Nie wspomnę już o zakładach, które rozwiązano tylko dlatego, że były państwowe. Zdecydowano, że budujemy kapitalizm. Nikt jednak nie pomyślał o ludziach często pozostawionych samym sobie. Tysiące ludzi z tzw. klasy robotniczej, tysiące pracowników PGR-ów zostało bez pracy. Czy pomyślał ktoś wtedy, że naruszona została konstytucyjna zasada równości obywateli?

Piszę o tym, bo to wtedy, w tamtych latach zaczęto mówić nam „jesteście u siebie, weźcie sprawy w swoje ręce, życie w wolnym kraju”.

Właśnie - w „wolnym kraju”? W wolnym - czyli jakim? Ano takim, gdzie społeczeństwo poprzez swoich „wybrańców” sprawuje i kontroluje władzę. Artykuł 171 Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej mówi: **Działalność samorządu terytorialnego podlega nadzorowi z punktu widzenia legalności.**

A kto kontroluje działalność gospodarczą władzy samorządowej? Podobno od tego jest rada miejska i jej komisja rewizyjna.

A jakie są wyniki ich pracy - to wydać. I nie chodzi mi tu tylko o wygląd miasta.

Efektom pracy każdej rady są również ceny mediów, stan techniczny mieszkań, opieka nad wielodzietnymi rodzinami, czy programy walki z problemami społecznymi takimi jak alkoholizm czy narkomania. Programy te powinny być solidne i rzetelne, spełniające wymogi ustaw. I nic wspólnego z merytoryczną zawartością tych programów nie mają wypowiedzi różnych posłów. I Palikot, i Biedroń twierdzą, że kto nie próbował narkotyków, to nie wie, co traci.

Więc to na radnych spoczywa odpowiedzialność za to, co robi władza wykonawcza. To radni powinni rzetelnie sprawdzać proponowane przez burmistrza projekty uchwał. Zanim rada je uchwali powinny być rzetelnie sprawdzone i gospodarczo uzasadnione. Wymaga to od radnych znajomości wielu przepisów - ustaw, programów - a co za tym idzie, ciągłego dokształcania się. Bo dobre chęci z pewnością nie wystarczą, żeby nie zostać zrobionym w przysłowiowego „balona”. W takim przypadku (ni mniej, ni więcej) w balona zostaje zrobiona cała lokalna społeczność, która tych radnych wybrała.

Czy tak się dzieje w Myśluborzu?

◀ Roman Wąsik

Ciąg dalszy - „Najprościej... NA BRUK!”

- **Będę żebrał - mówi Ryszard Kupis**

Gdzie Pan mieszka?

W Myśluborzu, ul. Strzelecka 37a m. 12.

Czemu Pan kłamie, przecież Pan tam już nie mieszka?

Ale tam jestem zameldowany, a to, że mnie pan Popielnicki razem z Komornikiem stamtąd wyeksmitowali, to wcale nie znaczy, że tam nie mieszkam. Chociaż prawdę mówiąc mieszkanie to zostało już sprzedane. Nie wiem komu.

To od kiedy Pan tam nie mieszka i gdzie się Pan podziewa?

Od 14 do 31 grudnia byłem w Rowie w hotelu. Stamtąd musiałem wyjść na polecenie kierowniczkę, bo pokój był opłacony tylko do końca roku. Od 1 stycznia, dokładnie od Nowego Roku jestem bezdomny. Tułam się z miejsca na miejsce. Śpię gdzie się da.

Co stało się z Pana majątkiem? Co z meblami, sprzętem AGD i odzieżą?

Mam to zgromadzone w wózkarni Spółdzielni Mieszkaniowej „Przyszłość”. Na razie mnie stamtąd nie wyrzucają.

Czy wszystko udało się Panu wynieść z mieszkania?

Nie. Część wyrzucono do spalania, bo Komornik uznał te rzeczy za bezwartościowe. Inna sprawa, że tego było dużo i nie zmieściłoby się w wózkarni. Musiałem wybrać i zabrać tylko te najważniejsze. Reszta poszła na śmietnik.

I co dalej?

Nie wiem. Mam niewielką rentę inwalidzką. Siedzę na niej komornicy. Mi zostaje 500 zł.



A co na to Burmistrz Myśluborza, na którym od lat ciąży ustawowy obowiązek zapewnienia Panu mieszkania socjalnego?

Chodzę do niego dziewięć lat. Tego Burmistrza spotykam po raz drugi. Pierwszy raz jako wiceburmistrza. Cały czas niby coś szuka dla mnie, ale nie może znaleźć.

A co na to pan Popielnicki, radny, członek Komisji Rewizyjnej i prezes Spółdzielni Mieszkaniowej, w której Pan mieszkał?

Popielnicki nic. On na to, jak na lato. Pozbył się strupa. Bez przerwy nasyła na mnie komorników. Tylko - do zapłaty i do zapłaty.

Zaproponował Panu jakieś mieszkanie?

A skąd. Tylko wysiedlić potrafi. Przez tyle lat nie kiwnął nawet palcem. Straszyl tylko sądem i komornikami. Bez przerwy domagał się pieniędzy. A przecież dobrze wie, że odszkodowanie za nieopłacony przeze mnie czynsz powinna mu wypłacać co miesiąc Gmina. Gdyby w tej sprawie, a także w sprawach podobnych do mojej, skorzystał z przepisów prawa, to Spółdzielnia miałaby co miesiąc płacony zaległy czynsz za wszystkich, którzy mają prawo do lokalu socjalnego. Wie to każdy głupek, tylko nie on.

A może pan radny Popielnicki ma z Gminą jakiś układ. On nie żąda ustawowego, należnego odszkodowania, a Gmina ustępuje mu w innych sprawach?

Moja głowa na to za mała. Ja się na tym nie znam. Ale może coś w tym jest. Przecież zna się podobno na budowie mieszkań, zna przepisy, a Gminę zostawił w spokoju. Gmina żadnych mieszkań socjalnych dotąd nie budowała i nie buduje. Gdyby RADNY Popielnicki zajął się budową przez Gminę mieszkań socjalnych, łatwiej i szybciej byłoby PREZESOWI Popielnickiemu pozbyć się ze Spółdzielni takich biednych lokatorów jak ja.

Co będzie Pan dalej robił?

Chodził i szukał mieszkania. Będę żebrał.

Rozmawiał: Waldemar J. Wiernicki

... Prawie cztery lata temu pan Jan Major ośmielił się w trakcie rozprawy sądowej zgłosić wniosek o wyłączenie od udziału w sprawie sędziego referenta. W reakcji na ten wniosek, ówczesna prezes Sądu złożyła w Prokuraturze Rejonowej w Myśliborzu pisemne zawiadomie-

Dziwna sprawa pana M.

nie o popełnieniu przez pana Jana Majora przestępstwa pomówienia ściganego z art. 212, § 1 kk, które mogło poniżyć w opinii publicznej panią Alicję Karpus-Rutkowską i narazić ją na utratę zaufania potrzebnego

do pełnienia zajmowanego przez nią stanowiska sędziego. Od tej pory, ten schorowany rencista ciągnął był i oskarżany przed sądami przez ludzi, którzy zawodowo zajmują się sądem i oskarżaniem innych.

Ostatecznie prawomocnym wyrokiem Sądu Okręgowego w Szczecinie z dn. 10.11.2011 r. pan Jan Major został uniewinniony! Niby dobrze się skończyło, tylko kto w Myśliborzu odpowie za bezpodstawne oskarżenie bezbronnego, schorowanego człowieka? Zawodowcy?

Super oszczędność

... O tym, że Narodowy Fundusz Zdrowia dba przede wszystkim o siebie, a nie o chorych. To wiadomo nie od dzisiaj. System opieki zdrowotnej, który nie służy potrzebującym, czyli chorym, nie powinien funkcjonować już dawno, bo się po prostu nie sprawdził. Czemu tego do dzisiaj nie zmieniono? Nie wiadomo, tak jak z resztą nie wiadomo o wielu innych sprawach (małych i dużych), które, okazuje się, w naszym kraju rozwiązywalne być nie mogą.

W styczniu otrzymałem skierowanie do kardiologa. W związku z tym, że w przychodni, do której należę, takowy specjalista nie przyjmuje, zmuszony byłem do skorzystania z usług lekarza pracującego w Barlinku. Dzwonię więc do szpitala w Barlinku. Raz, drugi, trzeci i czwarty - a numer ciągle zajęty. Za jakiś czas próbuję znowu - nadal numer zajęty. W międzyczasie upewniliśmy się, czy aby na pewno jest to numer szpitala. Okazuje się, że tak. Dzwonię dalej...

Za którymś razem udało mi się połączyć. Dowiaduję się, że rejestracja do kardiologa jest w środy. O key - myślę sobie, zadzwonię w środę. Zapisalem sobie w kalendarzu, tak na wszelki wypadek, żeby nie zapomnieć. Oczywiście w środę rano dzwonię do Barlinka - numer zajęty. Próbuje za jakiś czas - nadal zajęty. Za którymś razem udało się. Wybieram wewnętrzny 14, zgłasza się pani. Proszę o rejestrację do kardiologa. Pani odpowiada - łączę. Więc spokojnie czekam. Minutę, dwie, trzy, cztery - nikt się nie zgłasza. Myślę sobie - może ktoś musiał wyjść zza biurka, pewnie zaraz wróci. W międzyczasie pani, która mnie łączyła (widocznie nr 14 to dwa telefony w różnych miejscach) mówi: proszę jeszcze o chwileczkę cierpliwości, powinien tam ktoś być... Niestety... Nie doczekałem się. Za jakiś czas dzwonię jeszcze raz.

Za pierwszym razem mam sygnał. Wybieram wewnętrzny 14. Zgłasza się pani. Próbuje tłumaczyć, że dzwoniłem, ale nikt nie odbierał telefonu. A tu milutki głos mówi: - To ja. Zarejestrowałem się - myślę sobie w duchu. Podalem imię i nazwisko, adresu i pesel. Miły głos poinstruował mnie, jakie wyniki zabrać ze sobą na wizytę i wyznaczył termin - 3 dekada kwietnia.

I tu odniosłem duży sukces. Jestem już zarejestrowany. Mam nadzieję, że wizyty doczekam. Wdzięczny za dobrą i jakże troskliwą opiekę NFZ serdecznie dziękuję. Przepraszam. Bardzo serdecznie, jak najserdeczniej - dziękuję.

Uniżony sługa od 40 lat płacący składki.

◀ Roman Wąsik

Alkoholowy problem...

... Okazuje się, że problem z alkoholem mają nie tylko ci, co go systematycznie spożywają, ale również ci, którzy z urzędu powinni z alkoholizmem walczyć.

O ile ci pierwsi główkują, jak zdobyć kasę na przyszłowiowego „kielicha”, o tyle ci drudzy zobowiązani są co najmniej do zrobienia specjalistycznego „Programu antyalkoholowego” zgodnego nie tylko z obowiązującym prawem, ale w pełni przystającego do naszej myśliborskiej rzeczywistości.

Aby takowy program był rzeczywiście przydatny, a pieniądze dobrze i we właściwy sposób wykorzystane, należy wprawdę prawidłowo zdiagnozować środowisko, w którym chce się działać. A to już takie proste nie jest. Bo przecież są tacy, którzy się ze swoim problemem nie afiszują, a po pomoc sami się nie zgłaszają, bo on jeszcze mnie nie dotyczy. A jak przestaną się z tym ukrywać, to przeważnie jest już za późno.

Powszechnie wiadomo, że dotychczas przygotowywane w Gminie programy dotyczące zwalczania alkoholi-

zmu, przemocy w rodzinie, czy zwalczania narkomanii nie spełniały stawianych przed nimi zadań (przynajmniej w większości). Mimo tego wszystkie kolejne Rady Miejskie Myśliborza takie, byle jakie programy uchwały i zatwierdzały. Uważałem, że należy to wreszcie zmienić.

Czy było łatwo?

O nie, skądże. Po drodze „fachowcy od tych spraw” bronili jak tylko mogli swoich racji. Doszło nawet do tego, że niektórzy członkowie Komisji straszili mnie prokuratorem, że niby ich „pomówiłem”. Byli na tyle zbulwersowani i odważni, że zrobili to publicznie, a nagranie z tej rozmowy jest w Biurze Rady (mam nadzieję, że nadal jest).

„Po drodze” zmuszony byłem również napisać kilka pism. I co?

Wygląda na to, że się udało. W opracowaniu są nowe programy. Myślę, że tym razem będą rzetelne, a przede wszystkim przydatne w prawdziwej, a nie papierkowej wojnie z „zżerającymi” nasze społeczeństwo patologiami.

◀ Roman Wąsik

„Orkiestra dęta”

... Książka Pana Piotra Zielińskiego stała się bardzo znana, zanim jeszcze została opublikowana!

Ewenement na skalę światową i to w Myśliborzu?! A to wszystko za sprawą pewnego pana, który chciałaby być kobietą, ale to mu się nigdy nie udało. Podobnie, jak nigdy nie udało się mu pozbyć komunistycznych poglądów, ani wrednego charakteru, którego można było nabawić się wyłącznie w szkole podobnej... do myśliborskich *pedałów!*

Być może należałoby temu panu pięknie podziękować za tę „bezinteresowną” reklamę, gdyby nie to, że jego głównym celem było wdeptanie w ziemię Autora i jego, niewydanej jeszcze książki. Gdyby to była CENZURA, nawet w jej „najlepszym”, totalitarnym wydaniu, to można byłoby sobie darować te, z serca płynące, złośliwości i brutalne określenia. Ale ten pan postawił sobie „szczytny cel” - odwieść Burmistrza Myśliborza od masochistycznego (jego zdaniem) pomysłu pomocy w wydrukowaniu tej książki, dlatego niniejszy tekst, to za mało. Za takie recenzje powinno się łać w mordę.


Myśli bez Cenzury

WYDAWCA:

Stowarzyszenie Praworządność i Kultura
74-300 Myślibórz, ul. Daszyńskiego 7
NIP: 597-16-83-168, REGON: 320417407

Konto: GBS Barlinek O/Myślibórz
Nr 88 8355 0009 0054 2210 2000 0001

Zarząd:

Prezes: Artur IWASZCZENKO
Skarbnik: Roman WĄSIK
Sekretarz: Waldemar Jacek WIERNICKI
Członek: Mieczysław GRZYBKOWSKI
Członek: Janusz GAJEWSKI

ADRES REDAKCJI:

74-300 Myślibórz
ul. Mariana Buczka 11, skr. poczt. 38

Redaktor naczelny:

Waldemar Jacek WIERNICKI
Tel.: 0-95 747-26-83 lub 692-044-618
e-mail: jacek.wiernicki@neostrada.pl

UWAGA!!!

*Wszystkie teksty członków PIK są publikowane z tym znaczkiem przed ich nazwiskiem.

Pozostałe teksty (bez cenzury i jakiegokolwiek komentarza) publikujemy, na wyłączną odpowiedzialność ich autorów, z zaznaczeniem, iż jest to „list”, „sprostowanie” lub „polemika”!!! Teksty niepodpisane - od redakcji. Skład własny.

Publikacja: w INTERNECIE

Adres strony: www.stowarzyszeniepik.pl
DRUK: własny, w niewielkim nakładzie